

Recenzja wydawnicza manuskryptu dra hab. Piotra Szlanty, „*Polakożerca*” kontra „*wrogowie Rzeszy*”. *Cesarz Wilhelm II i Polacy 1888-1918*.

1. Zaczniemy od najważniejszego. Recenzowany tekst spełnia wszelkie wymogi, stawiane tzw. książce profesorskiej: znakomita znajomość arcybogatej bazy źródłowej i literatury przedmiotu koresponduje z, przemyślaną konstrukcją i dobrym językiem. Sytuacja, postawy, mentalność i emocje polskich poddanych Hohenzollernów ukazane zostają z rozmaitych perspektyw, przede wszystkim – znowu wielopłaszczyznowej – metropolitalno-berlińskiej i lokalnej, głównie poznańskiej (w czasie Wielkiej Wojny także warszawskiej).
2. O co w tej książce chodzi, czyli co wnosi nowego? Otóż autor po raz kolejny (mam tu myśli głównie jego habilitację n.t. „ostatniego z Hohenzollernów”, 2014) przełamuje bariery między kilkoma historiografiami, perspektywami i tradycjami. W pierwszej – konserwatywnie niemieckiej, która kończy się gdzieś w okolicach lat 1950ch – Polacy to właśnie odwieczni wrogowie Rzeszy, społeczność zacofana, zasklepiiona w katolicyzmie i niezrozumiałych obrzędach. W drugiej – zachodnioniemieckiej lat 1960ch -1980ch - Polacy stają się jednym z koronnych przykładów barbarzyństwa Niemiec wilhelmińskich, które traktuje swoich obywateli we wschodnich prowincjach (niemal lub dosłownie) jako lud kolonialny. W trzeciej Polacy przestają być ważni, bo najnowsza historiografia niemiecka znacznie więcej uwagi poświęca pytaniom kulturoznawczym, gdzie chodzi o nierównoczesność modernizacji, inscenizacje, rolę kobiet, pierwotną płynność tożsamości, które akurat w wypadku polsko-niemieckim (podobnie jak w czesko-austriackim czy włosko-słoweńskim) ulegają pod koniec XIX w. skrajnej etniczacji: mieszkańcy tego samego miasta czy osiedla zaczynają żyć obok siebie, choć mieszkają na tej samej ulicy.
3. Perspektywa polska więcej nosi cech stałości. Tradycja postrzegania konfliktu polsko-niemieckiego przed 1914 r. ma się w okresie międzywojennym świetnie. Zostaje w całości przejęta przez PRL: „Niemcy” (w domyśle RFN) to wróg odwieczny, prześladowający Polaków szczególnie konsekwentnie i perfidnie. Tradycyjne poznańskie podejście do spraw polsko-niemieckich rozszerza się na środowisko wrocławskie, dołącza do niego spora część historyków szczecińskich. Każda reguła ma swoje wyjątki. Generalizująca ocena powyższa krzywdzi niejednego ze starszych kolegów, niemniej nie wydaje się z gruntu nietrafna.

W III RP recenzowana książka Piotr Szlanty wpisuje się w nurt kiedyś nazywany rewizjonistycznym. Oparcie znajduje zarówno w trzecim nurcie historiografii niemieckiej, w nie tak znowu licznych pracach polskich historyków, przede wszystkim jednak w nowoczesnej historii sztuki, germanistyki i kulturoznawstwa. Dialogi nawiązane w tych dziedzinach skutkują przywróceniem właściwych proporcji. Polski poddany Hohenzollernów miał wszelkie powody, by traktować Wilhelma II. gorzej niż Franciszka Józefa. Jednak miał także poczucie życia w państwie prawa, na którego tle stosunki w zaborze rosyjskim wydawały się po prostu egzotyczne, by nie rzec azjatyckie. Dlatego polscy żołnierze armii pruskiej w

czasie I wojny światowej nie bili się gorzej niż berlińczycy czy kilończycy, od których dzieliła ich socjalizacja, wyznanie i język ojczysty.

4. Dr hab. Szlanta opowiada tę historię ze swadą, wykorzystując wiele rodzajów źródeł i ogromną literaturę przedmiotu. Czyta się ten tekst z przyjemnością, bo
 - a. źródła pełne są soczystych cytatów, pozwalających zrozumieć mentalność obu, w zasadzie: kilku stron konfliktu, gdyż polscy poddani Habsburgów i Romanowów też dają upust swoim emocjom
 - b. opowiada o zdarzeniach i procesach kiedyś oczywistych, politycznie i emocjonalnie ważnych, dziś po części zapomnianych, po części obecnych w narracji prawniczo-katolickiej i szkolnej. Pokazuje historię konfliktów między władcą mało rozumnym, zniecierpliwionym polską „roszczeniowością” a jego polskimi poddanymi, którzy nawołują go do wypełnienia przepisów, podpisanych przez jego poprzedników, czyli wciąż obowiązujących.
5. Dzieje się to w kontekście medializacji spraw publicznych, czyli w świecie nowoczesnej prasy, stosunkowo rzadko krępowanej przez cenzurę. Autor - inną drogą niż większość poprzedników - dochodzi do wniosku, że porozumienie nie było możliwe: Wilhelm II. Polaków nie znosił. Oni uważali go - całkiem zasadnie - za władcę niesprawiedliwego, czyli nie spełniającego podstawowej funkcji monarchy. W tle pojawia się odkrycie nie tylko dla polskiego czytelnika zaskakujące: *minutes* kajzera wcale nie zawsze były głupie, a jego wystąpienie na Pruskiej Radzie Koronnej w pierwszą rocznicę aktu 5 listopada świadczy wręcz o sporej kompetencji; tyle, że mówi wówczas językiem Adolfa Hitlera z czerwca 1943 r.
6. Drobne uwagi o charakterze redakcyjnym przekazuję autorowi ustnie.

Włodzimierz Borodziej